

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

O jednego Piotrowicza za dużo

Szef Lewicy Włodzimierz Czarzasty, oceniając siebie z dawnych pezetpeerowskich lat, przyznał otwarcie: „Myślałem, że jestem wielką mendą, a okazuje się, że można być większą”. Jako dowód przywołał nazwiska Julii Przyłębskiej, prezesa tzw. Trybunału Julii Przyłębskiej, i sędziego tego trybunału Stanisława Piotrowicza (razem z którym Czarzasty należał do PZPR). Można się spierać o to, kto jest większą mendą, ale według mnie przy dokonaniach Przyłębskiej, a zwłaszcza Piotrowicza, dorobek Czarzastego wygląda skromnie. Czarzasty ma do losu żal, że przez lata był z Piotrowiczem w jednej partii. „Jakbym wiedział, że Piotrowicz jest w PZPR, tobym się z tego PZPR-u wtedy wypisał” – odgraża się lider Lewicy.

Pewnie mnóstwo ludzi z ulgą wypisałoby się z PZPR, gdyby wiedzieli, że jest tam Piotrowicz. Wielu przezornie do PZPR nigdy nie wstąpiło, przeczuwając, że różni Piotrowicze już w tej partii są, a jak nie, to wkrótce mendi jedne się zapiszą. Ciekawe, że po latach prezes Kaczyński jakoś się przemógł i obecność Piotrowicza w PiS zaakceptował. No, ale PiS to jego prywatna partia i trudno od Kaczyńskiego wymagać, żeby z powodu Piotrowicza z niej występował. Może zresztą Kaczyński, tak jak Czarzasty, o członkostwie Piotrowicza nic nie wiedział, bo ten, wstępując do PiS, ukrył przed nim kompromitujący fakt, że jest sobą.



Uważam, że dla Polski to lepiej, że Czarzasty o członkostwie Piotrowicza nie wiedział i nie musiał z jego powodu rezygnować z partyjnej kariery. Bo co Czarzasty miałyby robić, gdyby się z PZPR wypisał? Uciekłyby na Zachód? Wstąpił na złość Piotrowiczowi do demokratycznej opozycji, żeby do końca lat 80. ukrywać się albo drukować po nocach ulotki na powielaczu? Człowiek tylko zmarnowałby sobie karierę i sprawił tym przyjemność Piotrowiczowi.

W dodatku odchodząc, zrobiłby w partii miejsce dla osób, którym obecność Piotrowicza by nie przeszkadzała, bo byłoby tacy sami jak on. W efekcie w PZPR byłoby coraz więcej Piotrowiczów, którzy po 1989 r. bez trudu przeniknęliby do polityki i życia publicznego. Kto wie, czy któryś nie zostałby przewodniczącym SLD, a potem szefem Lewicy zamiast Czarzastego. Czy dzisiaj Polki i Polacy mieliby kasę z unijnego Funduszu Odbudowy, gdyby z PiS negocjował w tej sprawie jakiś Piotrowicz, a nie znany z bezkompromisowości Czarzasty? Dlatego uważam, że powinniśmy być Czarzastemu wdzięczni, że został w PZPR do końca, doprowadzając do tego, że dzisiaj Piotrowicz jest tylko jeden.

Chociaż według mnie to i tak o jednego za dużo.

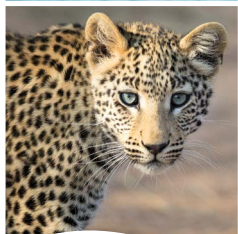
Namibia okiem Albatrosa

Fascynująca podróż przez wciąż zmieniające się krajobrazy od najwyższych wydm świata po ekscytujące safari w parku Etosha.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Windhoek w Namibii. **Dz. 2** Przyjazd do Windhoek. Przejazd do Sesriem i powitalna kolacja. **Dz. 3** Wizyta w Parku Narodowym Namib-Naukluft. Wydmy Sossusvlei i kanion Sesriem. **Dz. 4** Poranny spacer w P.N. Namib-Naukluft, Zwrotnik Koziorożca – Swakopmund. **Dz. 5** Swakopmund. Rejs po lagunie Walvis Bay i czas wolny. **Dz. 6** Dzień wolny w Swakopmund. **Dz. 7** Swakopmund – Kamanjab. Z wizytą w wiosce plemienia Himba. **Dz. 8** Przygotowanie na safari w Parku Narodowym Etosha. **Dz. 9** Safari w Parku Narodowym Etosha. **Dz. 10** Ostatni dzień safari w P.N. Etosha. Pożegnalna kolacja w Otjiwarongo. **Dz. 11** Przejazd z Otjiwarongo do Windhoek. Zwiedzanie miasta. **Dz. 12** Wylot z Namibii do Warszawy. **Dz. 13** Przyjazd do Warszawy.

13 dni | Wylot z Warszawy 23/11 2021

13.998,-



WYKŁAD
ONLINE



Namibia i Madagaskar
13/05/21 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl

#WspomnieniaAlbatros



Opera w Weronie – Traviata i Turandot

Spełnij marzenie o wieczorze operowym w słynnej werońskiej Arenie i wybierz się na dwie światowej klasy opery. To fantastyczne widowisko pod gołym niebem tworzy niezwykłą atmosferę i pozostawia niezapomniane wrażenia.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Mediolanu. Nocleg w okolicy Werony. **Dz. 2** Średniowieczne miasto Borghetto, Jezioro Garda i opera La Traviata. **Dz. 3** Wizyta w winiarni (dodatkowo płatna). Werona - zwiedzanie i czas wolny. Wieczór z operą Turandot. **Dz. 4** Powrót z Mediolanu do Warszawy.

4 dni | Wyjazdy z Warszawy 01/09 2021

3.998,-



Kanada – poprzez Gór Skalistych szczyty

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Calgary. Nocleg w Banff. **Dz. 2** Wycieczka do Parku Narodowego Banff, wjazd gondolą na Górę Sniarkową, czas wolny w miasteczku Banff. **Dz. 3** Banff - Jezioro Louise – droga Icefields Parkway - Columbia Icefield - Waterfall - Jasper. Przejazd po lodowcu pojazdem Ice Explorer. **Dz. 4** Zwiedzanie Parku Narodowego Jasper. Kanion Maligne, możliwość pływania łódką po jeziorze Maligne. **Dz. 5** Jasper - Mount Robson - Sun Peaks. **Dz. 6** Sun Peaks - Whistler. **Dz. 7** Whistler - Vancouver. Odkrywanie miasta. **Dz. 8** Vancouver. Dzień na własną rękę. **Dz. 9** Powrót. **Dz. 10** Przyjazd do Warszawy.

10 dni | Wyloty z Warszawy 06/05 2022

10.998,-



Lato w Wietnamie - zwiedzanie i wypoczynek

Ta podróż to połączenie klasycznej wycieczki objazdowej z wakacyjnym wypoczynkiem w Hoi An, jednej z najbardziej urokliwych miejscowości Wietnamu, wpisanej na listę UNESCO.

Z nowoczesnego miasta Ho Chi Minh (dawniej Sajgon) i żyznej delty Mekongu na południu kraju skierujemy się na północ do stolicy Wietnamu, Hanoi, z tętniącymi życiem ulicami handlowymi, świątyniami i mauzoleum prezydenta Ho Chi Minha. Poptyniemy w rejs po przepięknej zatoce Ha Long, otoczonej patronatem UNESCO. Odwiedzimy również miasto Huế - dawną stolicę cesarstwa pełną pałaców, świątyń i cesarskich mauzoleów.

16 dni | Wyloty z Warszawy 14/06, 05/07, 30/08 2022

od 9.798,-

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 30 czerwca 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL15

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Nowy wspaniały ład



Mariusz Janicki

Partia Jarosława Kaczyńskiego do perfekcji opanowała sztukę nowych początków, resetów i kamuflaży. Przez całe lata tworzyła swoje kolejne wizerunki i opakowania. Na zmianę ocieplała prezesa albo go utwardzała, deklarowała pryncypialny, „suwerenny” program lub ogłaszała czas pragmatyzmu i spokojnej konsumpcji. Ten cyrk był zadziwiająco skuteczny, co zresztą nie świadczy dobrze o publiczności.

Nie inaczej jest teraz. Poparcie Lewicy dla unijnego funduszu odbudowy (o tym więcej na s. 7) uruchomiło ustalony przez władzę terminarz „Wiosny naszej”, a czas miał tu istotne znaczenie. Formacja Jarosława Kaczyńskiego planuje nowy start, tym razem przy pomocy ratyfikacji europejskiego funduszu oraz ogłoszenia tzw. Nowego Ładu premiera Morawieckiego na bazie miliardów z Unii. Ratyfikacja funduszu ma nastąpić zaraz po majówce. Nowy Ład zaplanowano zaś na połowę maja lub nieco później – wtedy kibice mają wrócić na stadiony oraz powinny ruszyć restauracyjne ogródki, co tylko pozornie jest bez znaczenia. Brak możliwości wyjścia do lokali, pubów, kafejek był zgłaszany w sondażach jako jeden z najbardziej dotkliwych skutków pandemii.

Są jeszcze dwa dodatkowe filary tego marketingowego przedsięwzięcia: dwudziestolecie PiS przypadające na końcówkę maja oraz kongres partii w czerwcu, czyli wielka feta dla Kaczyńskiego, swoiste odnowienie ślubów posłuszeństwa i demonstracja siły partii-matki. Bo teraz, jak się mówi, nadchodzi czas samego PiS, który chce w elektoracie znowu promować tylko swoją markę, a nie rozciągać się w ogólnym „obozie władzy”, zwłaszcza że nie wiadomo, kiedy i z kim będą wybory. To wszystko ma być wzmocnione triumfalnym luzowaniem pandemicznych obostrzeń (o tym więcej na s. 16) i „zaszczepieniem od lipca wszystkich chętnych”. Potem nastąpi wakacyjna, dziękczynna niejako, fiesta od Krupówek po Bałtyk. Jak słyhać od polityków obozu rządzącego, będzie to przełomowy moment, który rozpocznie etap ostatecznego przejmowania państwa i dokończenia obiecaną prawniczej rewolucji.

Lansowany teraz przekaz, podchwytywany także przez środowiska niby odległe od obozu rządzącego, głosi: to starcie z pandemią zdecyduje o ostatecznym bilansie dzisiejszej władzy. Jeżeli stworzy ona wrażenie, że jakoś poradziła sobie z koronawirusem, cała reszta nie będzie miała znaczenia; żyjemy wszak w zupełnie nowych czasach, i to w wymiarze globalnym. PiS liczy na to, że po takim doświadczeniu, jak światowa choroba, nie będzie już powrotu do lokalnych, nudnych kwestii: ustroju państwa, trójpodziału władzy, niezależności sądownictwa, politycznej podległości prokuratury, dublerów w Trybunale Konstytucyjnym i niedrukowania jego wyroków, sędziów mianowanych przez neo-KRS, lekceważenia orzeczeń TSUE, szykanowania sędziów, przejęcia mediów publicznych itp. Że ludzie po ciężkim kryzysie zajmą się swoimi prywatnymi sprawami, biznesami, odbudowaniem pozycji i życiowego powodzenia. Na to przeznaczony jest pieniądź z Unii, jeszcze raz wykupi się wątpliwości i frustracje.

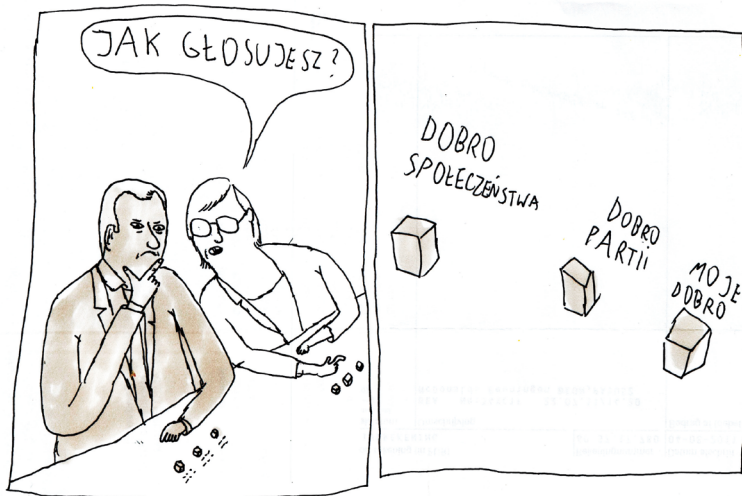
Politycy PiS już się cieszą, widząc powolny co prawda, ale jednak wzrost notowań ich formacji w ostatnim okresie. Utwierdza ich to w przekonaniu, że znowu będzie jak zwykle: dołek zmierza w kierunku górki. „Rząd już wkrótce dostanie wiatr w żagle i silne poparcie społeczne” – prorokuje Norbert Maliszewski z rządowego Centrum Analiz Strategicznych.

Jest w tym wiara, że nie trzeba się będzie tłumaczyć z dramatycznego, daleko wykraczającego poza prawidłowości statystyczne, rachunku zgonów (o tym na s. 12), z marnej w sumie akcji szczępień, niewydolności służby zdrowia po półtorej kadencji rządów, zatrważającej słabości wielu struktur państwa. I ta wiara ma podstawę w krótkiej pamięci wyborców. A w tym pakiecie upchnię się jeszcze dokończenie „reformy sądownictwa”, koncepcje edukacyjne ministra Czarnka (o ministrze więcej na s. 26), janosikowe zmiany podatkowe, utworzenie nieistniejącej w konstytucji funkcji p.o. RPO (prace już trwają) itp. Władza PiS ma się przy tym jawić jako naturalna, apolityczna, „ciężko pracująca dla Polaków”. To opozycja ma prowadzić „brudną politykę”, to sędziowie w niedopuszczalny sposób demonstrować poglądy, kobiety są nieobliczalne w swoich postulatach, naukowcy wychodzą z roli, lekarze godzą w politykę rządu itd.

Wielki reset ma polegać na tym, że pandemia przykrywa wcześniejsze pozakonstytucyjne ekscesy ustrojowe. Nowy wspaniały ład tuszuje zaś pandemię, po to, aby przeprowadzić kolejne pozakonstytucyjne zmiany systemu. Kluczowe dla Kaczyńskiego jest zatem przegłosowanie Nowego Ładu, choćby potem miały się odbyć przedterminowe wybory. Razem z Morawieckim, nawet bez współkoalicjantów (o sytuacji „przystawek” piszemy na s. 20), będą pokazywać opozycję (być może także Gowina i Ziobrę), jako tych, którzy chcą odebrać Polakom dobrodziejstwa tego drugiego planu Marshalla. Dla takiej wizji prezes PiS jest w stanie chwilowo schować ambicje i poskromić wodzowski temperament, pozwalając, aby to Lewica, a nie partia Ziobry, ubezpieczała głosowanie. Ale to wszystko ma służyć przyszłej zemście, bo tak dotąd było. Zawsze cofnięcie się poprzedzało ofensywę, ocieplenie zwiastowało mróz, światełko w tunelu (określenie Ryszarda Petru z czasów jego złudzeń – dziś mają je inne ugrupowania opozycji) oznaczało nadjeżdżającą lokomotywę z walcem z przodu.

Kaczyński gra w to, w co wygrywa. Dawno już zdecydował się na metodę „Polska mistrzem Polski”. W Europie nie znaczy nic, ale w kraju jest jak Legia Warszawa, często gra byle jak, ale to wystarczy. Słynne porozumienie Morawieckiego z Lewicą nie świadczy o jakimś specjalnym makiawelizmie lidera PiS, Fundusz Odbudowy i tak miał w kieszeni, ale dostał bonus w postaci skłócenia przeciwników, gdzie poziom nienawiści przekracza już stosunki w Zjednoczonej Prawicy. Nie wymagało to od niego mistrzostwa, w końcu ma całą władzę, budżet, instytucje i służby. Wystarczy nieudolność opozycji jako całości, pojawiająca się niezależnie od wszystkich formalnych przewag PiS. Tworzą się zatem znakomite warunki dla nowego etapu. Opozycja w obecnej postaci i stanie mentalnym nie odbierze władzy Kaczyńskiemu. Pytanie, czy to w końcu zrozumie i czym odpowie na plan wielkiego resetu, jaki zaczął być wdrażany przez strategów PiS. To może rzeczywiście być decydujący polityczny moment, potem już nie do odrobienia.

Jan Koza



Po co Lewicy romans z władzą?

Lewica podała rękę Mateuszowi Morawieckiemu i pomoże mu przepchnąć przez Sejm ratyfikację unijnego Funduszu Odbudowy. Premier z oferty skorzystał, bo Boże Narodzenie nie zdarza się codziennie, a zwłaszcza w kwietniu. Pieniądze z funduszu są mu bardzo potrzebne: to na nich opiera się tzw. Nowy Ład, strategia odzyskiwania poparcia przez PiS, a także jego osobista przyszłość.

A o co chodziło Lewicy? Podobno o „inicjatywę” i „sprawczość”. Gdy padają te słowa, rozsądni politycy opozycji tracą rozum. PSL w ten sposób tłumaczył zgłoszenie Roberta Gwiżdowskiego na RPO; Koalicja Obywatelska z tego powodu ogłosiła powstanie Koalicji 276 – bez zapytania o zgodę potencjalnych koalicjantów; a Szymon Hołownia kłusował po opozycyjnych klubach w poszukiwaniu posłów. Uczestnicząc w pisowskim teatryku, Lewica nie pokazuje jednak żadnej inicjatywy ani sprawczości, staje się tylko tymczasowym „towarzyszem podróży” PiS. Flirtu z Morawieckim nie doceni też jej elektorat, który według badań jest najbardziej antypisowski ze wszystkich. Lewica osłabia też swoją reputację przewidywalnego partnera na opozycji.

Z drugiej strony nie można wieszać psów wyłącznie na Lewicy. Proponowany przez KO i PSL plan wywrócenia przy tej okazji rządu brzmiał dobrze tylko w teorii. W praktyce był skomplikowany i ryzykowny, wymagający współpracy całej opozycji, partii Gowina i Konfederacji. Już samo wytłumaczenie wyborcom, dlaczego opozycja głosuje przeciwko pieniądзом dla Polski, byłoby karkołomne, więc nawet politycy KO i PSL nie deklarowali tego „na twardo”. A bez realnej groźby przegranej przez PiS głosowania cały plan upadał na starcie.

Ponadto na pieniądze z Funduszu naprawdę czeka cała Europa. Jego zablokowanie w Polsce (nie wiadomo, czy doszłoby do drugiego głosowania) zredukowałoby wiarygodność polskiej opozycji w Unii do zera. Są inne sposoby, by skłonić rząd PiS



do przestrzegania zasad. Można np. namawiać Brukselę i inne stolicę, żeby wyjątkowo uważnie patrzyły PiS-owi na ręce, bo wydawanie pieniędzy z Funduszu wymaga ich akceptacji, i to dwukrotnej.

Opozycja nie powinna się jednoczyć na siłę czy przedwcześnie, a partie muszą rywalizować na pomysły, nawet planując przyszłe aliansy. Mają jednak wąskie pole manewru: jeśli chcą odsunąć PiS od władzy, nie mogą przekroczyć pewnej granicy, która przekreślałaby współpracę między nimi w przyszłości. A inicjatywę i sprawczość mogłyby pokazać, gdyby były w stanie koordynować strategiczne działania. Ich wyborcy zyskaliby wtedy jakieś minimum nadziei na powyborczą koalicję, która nie będzie się rozpadać co drugi dzień z powodu błahych kłótni. Także ci wyborcy, którzy od jesieni porzucili PiS, muszą zacząć postrzegać opozycję jako realną alternatywę, żeby przerzucić na nią swoje głosy.

Tym razem to nie „genialny” Jarosław Kaczyński wykiwał opozycję. To opozycja wykiwała się sama.

ŁUKASZ LIPIŃSKI

Pisowski multitasking

Sieć powiązań łączących prezes PZU **Beatę Kozłowską-Chyłę** i rektora Uniwersytetu Warszawskiego **Alojzego Nowaka** jest bardzo ścisła i rozbudowana.

– *To nie jest normalne, że naszą prezes i rektora łączą takie zależności w państwowej spółce, na uczelni, a do tego prywatne wspólne biznesy* – mówi nasz informator związany z największym państwowym ubezpieczycielem.

W 2020 r. Nowak i Kozłowska-Chyła zaliczyli imponujące awanse: ona w marcu została prezes PZU, on we wrześniu – rektorem UW, na którym Chyła od lat wykłada w Katedrze Prawa Handlowego. W kwietniu 2020 r. prof. Nowak po 9 latach zrezygnował z zasiadania w radzie nadzorczej PZU i został doradcą ekonomicznym nowej prezes. Co więcej, w sierpniu prof. Nowak został powołany do RN Zespołu Elektrowni Pątnów-Adamów-Konin, a jego kandydaturę zgłosiło Powszechne Towarzystwo Emerytalne PZU. Rektor pracuje też w radach nadzorczych JSW (od prawie 10 lat) i Banku Millennium. Kozłowska-Chyła też jest osobą zapracowaną: prezesurę PZU łączy z zasiadaniem w RN Anwilu (zależnym od Orlenu), Lotosu i Pekao.

Jak ustaliła POLITYKA, rektor i prezeska prowadzą też wspólne interesy. W 2018 r. założyli wydawnictwo Polished Publishing

Group, w którym mają większościowe udziały; w tym samym roku razem z trzecim wspólnikiem założyli spółkę zajmującą się działalnością prawniczą i doradztwem podatkowym (ta jednak po niespełna dwóch latach zakończyła działalność). I wreszcie, w styczniu 2020 r. powstała Fundacja Akademickiego Związku Sportowego, w której prof. Nowak jest prezesem,

a prezes Kozłowska-Chyła jego zastępcą.

Nasi rozmówcy z PiS mówią, że obojga łączą też przyjazne relacje z partią.

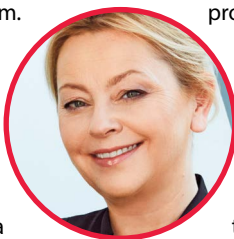
Kozłowska-Chyła to była doradczyni Przemysława Gosiewskiego, który zginął

w katastrofie smoleńskiej. Dwukrotnie była członkiem zarządu PZU: za pierwszych rządów PiS (w czasie prezesury Jaromira Netzla) i po wygranych przez partię wyborach w 2015 r. – za prezesury sprzyjającego ziombrystom Michała Krupińskiego, z którym miała konflikt, przez co odeszła ze spółki. Wówczas w zarządzie ubezpieczyciela związała frakcję z Robertem Pietrywszym, wrocławskim przyjacielem Dawida Jackiewicz i Adama Hofmana. Jak słyszymy, wciąż trzymają się razem. W zeszłym roku Chyła wróciła do PZU. – *Razem z nią do zarządu*

PZU trafił Ernest Bejda, były szef CBA, który ma pilnować, aby grupa wrocławska nie kręciła razem z nią swoich lodów. A jeśli chodzi o prof. Nowaka, to fachowiec, któremu też jest z nami po drodze – twierdzi członek PiS.

Kiedy Nowak pięć lat temu pierwszy raz startował w wyborach na rektora UW, mówiono, że ma wsparcie sympatyków PiS pracujących na uczelni. W 2015 r. został członkiem Narodowej Rady Rozwoju powołanej przez Andrzeja Dudę. Już jako nowy rektor UW zaprosił prezydenta na inaugurację pierwszego w swojej kadencji roku akademickiego – pomimo protestów studentów i wykładowców oburzonych kampanijnymi wypowiedziami Dudy o osobach LGBT.

Wykładowcy z UW opowiadają, że nowy rektor początkowo budził zaufanie. Przejmował władzę w trudnym czasie, po reformie Gowina, kiedy potrzeba było fachowca od zarządzania, a Nowak bez wątplenia za takiego uchodził. – *Nie wiedzieliśmy, że dzięki relacjom z PiS wciąż dorabia w państwowych spółkach. Wielu, którzy na niego głosowali, poczuło się rozczarowanych. W czasach ministra Czarnka to chyba nie będzie dobry obrońca niezależności Uniwersytetu* – mówi jeden z profesorów. (DĄB.)



Raport z Bajkolandii

Marek Borowski

Senator, ekonomista, marszałek Sejmu IV kadencji.



Najważniejszym, moim zdaniem, punktem porozumienia Lewicy z rządem jest obietnica utworzenia niezależnej komisji monitorującej realizację Krajowego Planu Odbudowy. Chodzi o to, aby napływające euro były rozdzielane bez partyjnych preferencji. Szkoda, że opozycja nie wystąpiła tu wspólnie, ale proponuję nie łamać krzesła. Postulat ten jako pierwsza sformułowała przecież Koalicja Obywatelska. Pytanie oczywiście, czy obietnica ta zostanie uczciwie wykonana, jeśli bowiem składu i uprawnień komisji nie określili ustawy – a o taką gwarancję Lewica nie zadbała – ciało to może okazać się fasadowe. Interesuje mnie także co innego, a mianowicie, czy te pieniądze w ogóle zostaną sensownie i na właściwe cele wydane. Pan premier zapewnia, że tak, ale czy pan premier jest wiarygodny? Na szczęście łatwo to sprawdzić. Pięć lat temu ówczesny wicepremier Morawiecki ogłosił *urbi et orbi* powstanie Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju (SOR).

Po wielu latach – jak to ujął – stagnacji strategia ta w ciągu pięciu lat miała przekształcić Polskę w tygrysa Europy. Byłem zafascynowany (w końcu każdy chłop chciałby być tygrysem, a kobieta tygrysią) i jedyne, co mnie w następnych latach zaniepokoiło, to zupełny brak informacji o sukcesach w realizacji SOR-u. Premier, którego sukcesy przewyższyły nawet przewagi Onufrego Zagłoby (podobno, gdy łazik NASA Perseverance wylądował na Marsie, Mateusz Morawiecki już tam był i go witał), tym razem zaskakująco milczał. Odkryłem otóż tajemnicę tej powściągliwości. SOR zawierał ok. 60 projektów poprawy wskaźników gospodarczych i społecznych, z których realizowano może 20 proc. Ale wśród tych 60 projektów kilkanaście zostało nazwanych „flagowymi”. To dzięki nim Polsce miała zazdrościć cała Europa, a nawet świat. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Projekt Batory, czyli zbudowanie flotylii promów bałtyckich: wydano miliony – jest zardzewiała stępka. **Projekt Milion Aut Elektrycznych**: wydano setki milionów – udało się narysować karoserię.

Projekt Luxtorpeda, czyli superszybki pociąg z bydgoskiej PESY: pieniądze wydano – torpedy nie ma, bankrutującą PESE musiał ratować Skarb Państwa.

Projekt Cyberpark Enigma: miał uruchomić w Polsce europejską strefę usług IT, ktoś chyba jednak

nie zrozumiał tego skrótu i zamiast tego powstały strefy wolne od LGBT. **Projekt Polski Robot Medyczny**: literatura science fiction pełna jest opowiadań o robotach, które zerwały się z uwięzi; ten musiał się szczególnie dobrze ukryć, bo prowadzone od pięciu lat poszukiwania nie dają rezultatu. Zafascynował mnie także **Program Inteligentna Kopalnia** (sic!), przewidujący wpakowanie miliardów w produkcję maszyn górniczych, gdy świat odchodzi od węgla.

Taką samą kompromitacją zakończyła się reszta sztandarowych projektów, takich jak: Europejskie Centrum Produkcji Leków Generycznych, Mieszkanie+, zwiększenie przyrostu naturalnego za pomocą 500+ (liczba urodzeń spadła i choć poprawiono sytuację rodzin niezamożnych, to 40 mld zł, zamiast np. wzmocnić służbę zdrowia, przekazano rodzinom, które takiego wsparcia nie potrzebowały). Rażąco nie wykonano takich ważnych celów, jak zwiększenie udziału energii odnawialnej w miksie energetycznym, wzrost nakładów na badania i rozwój, wzrost inwestycji, poprawa sytuacji dochodowej na wsi i wielu innych. Dlatego właśnie obawiam się, że i tym razem rządząca nami grupa nieudaczników po prostu zmarnuje znaczną część środków, czemu trudno zapobiec, dopóki właśnie oni rządzą. Opozycja może jednak – i powinna – w okresie do wyborów nagłaśniać (mam nadzieję, że wreszcie wspólnie!) wszystkie przypadki marnotrawstwa i nie milczeć, jak w przypadku SOR-u.

Mały Hofman

Polityk PiS: – *Na tym, by Zjednoczona Prawica wciąż trwała, chyba najbardziej zależy działaczom Solidarnej Polski i ludziom Gowina. Wiadomo, że koniec koalicji oznacza dla wielu z nich znaczne pogorszenie sytuacji finansowej, bo będą musieli pożegnać się ze stanowiskami i spółkami.* Wskazuje m.in. na **Oliwera Kubickiego**, zwanego „małym Adamem Hofmanem”. – *Potrafił się ustawić. Nie tylko zarabia w państwowych spółkach, w których przydział koalicjony ma SolPol, ale też jego firma piarowa przyjmuje zlecenia od ministerstw.*

Rzeczywiście zawodowe życie Oliwera Kubickiego (35 lat) – który określa sam siebie jako „nowe pokolenie w polityce” – od nastania „dobrej zmiany” jest ściśle powiązane z dobrze opłacanymi państwowymi posadami. W 2015 r. jako radny Jeleniej Góry wykazywał niecałe 60 tys. zł rocznego dochodu. Rok później jego sytuacja materialna znacznie się poprawiła: jako ekspert w resorcie Ziobry zarobił 95 tys. zł.



„Ministerstwo Sprawiedliwości opracowuje szereg ambitnych projektów, jednym z nich jest budowa Muzeum Żołnierzy Wyklętych, bardzo ważne są także plany upowszechnienia pracy dla skazanych odbywających karę pozbawienia wolności. Jako współpracownik ministra będę mógł współtworzyć te projekty” – pisał. Wtedy zarabiał jeszcze w radach nadzorczych trzech spółek

Skarbu Państwa (z grupy PZU, PGNiG, Energa), co przyniosło mu dodatkowo 116 tys. zł. W 2019 r. Kubicki znalazł zatrudnienie jako ekspert w Pekao SA (rocznie na rękę: 137 tys. zł), gdzie doradcą zarządu był do niedawna Witold Ziobro, brat ministra. Do tego zarobił jeszcze 46 tys. zł w radzie nadzorczej PZU Zdrowie, a we wrześniu 2020 r. został wybrany do zarządu tej spółki, z wynagrodzeniem ponad 10 tys. zł miesięcznie.

Na początku minionego roku Kubicki założył QQ PR Group. W 2020 r. wystawił Solidarnej Polsce (z którą jest związany) fakturę na 27 tys. zł. Jak udało nam się ustalić, firma pracowała też dla resortu klimatu, kiedy na jego

czele stał Michał Woś, wiceprezes SP. To faktura za „usługi konsultingowe z zakresu komunikacji kryzysowej” na kwotę 36,9 tys. zł. Jak poinformowało nas ministerstwo, chodziło o „projektowanie i opiniowanie komunikatów medialnych oraz materiałów promocyjnych, scenariuszy filmowych i całodobową gotowość świadczenia usług oświadczeń”. Czyli to, czym zazwyczaj zajmują się biura prasowe resortów – ale minister wolał powierzyć te zadania koledze, który kilka miesięcy wcześniej założył firmę piarową. Jak zapewnia Oliwier Kubicki, jego firma „nie świadczyła usług dla żadnej spółki z udziałem Skarbu Państwa”.

Do Warszawy ściągnął go Patryk Jaki; poznali się jako studenci zaocznego politologii we Wrocławiu. Kubicki został warszawskim radnym, kierował też sztabem Jakiego, kiedy ten kandydował na prezydenta stolicy. – *Jaki przegrał wybory w Warszawie, ale Kubicki zawodowo i finansowo dobrze się zorganizował – uważa nasz rozmówca z PiS.*

Oliwier Kubicki zapytany o to, dlaczego założył firmę PR, odpowiedział nam w mailu: „Dla osiągnięcia celów biznesowych i wykorzystania wiedzy i umiejętności, które posiadam”. (DAB.)

NESPRESSO®

NOWOŚĆ! NESPRESSO VERTUO

DLA TYCH, KTÓRZY OCZEKUJĄ WIĘCEJ



POZNAJ INNOWACYJNY SYSTEM PARZENIA KAWY **NESPRESSO VERTUO**
I WYBIERZ SPOŚRÓD PIĘCIU ROZMIARÓW - OD ESPRESSO, AŻ PO DUŻE KAWY.



NESPRESSO.COM



Delhi, stopy pogrzebowe.

ubiegłorocznym lockdownie (który załamała drobna gospodarkę i wyrzucił miliony ludzi z miast) populistyczno-nacjonalistyczny rząd premiera Modiego szybko ogłosił sukces i otwarcie.

Życie ruszyło pełną parą, milionowe pielgrzymki, wielkie imprezy sportowe, wiece polityczne przed zbliżającymi się stanowymi wyborami. Swoją rolę mógł odegrać podwójnie zmutowany lokalny wirus B.1.617, bardziej atakujący młodych, choć badania dopiero trwają, i tak jak statystyki i testy, od początku nie były tu mocną stroną. Obecnie nawet co drugi test wskazuje na nosiciela wirusa. O Indiach mówiło się, że to „apteka świata”, ale właśnie zabrakło podstawowych środków. Choć kraj jest największym producentem szczepionek, ich także szybko zaczęło brakować, do zaszczepienia jest w sumie 900 mln osób. Podwójną dawkę otrzymało dotychczas 2 proc. ludności. Przy takim tempie na odporność zbiorową przyszłoby czekać do 2023 r.

Na końcu załamał się jeszcze jeden system: pogrzebowy. W hinduizmie to wielodniowy rygorystyczny rytuał rodzinny, połączony z kremacją zwłok. Z Delhi donoszą o nowych paleniskach powstających na parkingach i w parkach, gdzie wyrąbano drzewa, a obrządki przybrały formę przemysłową, stopy płoną dzień i noc. Nowy wielki zespół krematoryjny powstaje nad rzeką Jamuną. Wiele państw, od USA (m.in. 40 mln szczepionek) i Europy począwszy, ogłosiło program pomocy dla Indii. Napływa wsparcie. Pełne kontrastów Indie – młode, energiczne społeczeństwo – mają wielką siłę radzenia sobie i przetrwania. Silniejszą niż covid?

Indie: tlen i ogień

Co trzy dni przybywa w Indiach milion zgłoszonych covidowych zakażeń, więcej niż gdziekolwiek na świecie, i oficjalnie codziennie 4 tys. zmarłych, którą to liczbę według wielu ekspertów należałoby pomnożyć przez 20 czy nawet 30. Od końca marca obie statystyki pną się pionowo w górę, a walka z epidemią weszła w nerwową chaotyczną fazę. Według relacji z dużych miast jest też rodzaj psychozy: wiele osób boi się wyjść z domu. Praktycznie załamał się publiczny system szpitalny (w spokojniejszych czasach lekarz

przypadał na 20 tys. osób): brakuje łóżek, środków medycznych, respiratorów i tlenu; kolejki karettek, tłumy chorych, rodziny rozpaczliwie szukające ratunku dla bliskich, media społecznościowe pełne dramatycznych opisów i błagań o pomoc, czarny rynek. Uruchamiane są szpitale polowe, prze-rabiane są nawet wagony kolejowe, tworzone ekspresowe linie dostaw tlenu, ale wszystko za wolno i za mało. Dały o sobie znać wszystkie zapóźnienia i nierówności.

Sytuacja pogorszyła się tak radykalnie, bo po szybkim i drastycznym

Biden obiecuje miliardy



Pierwsze orędzie do Kongresu prezydenta **Joe Bidena** przebiegło w reżimie pandemicznym, na Kapitolu nie było więc zwyczajowych tłumów. „Teraz, po zaledwie 100 dniach, mogę zaraportować narodowi: Ameryka znów jest w ruchu” – rozpoczął prezydent. Najpierw skupił się na swoich osiągnięciach, przypomniał pakiet pomocy covidowej, wart 1,8 bln dol. – w tym 1400 dol. dla każdego Amerykanina. Zwrócił uwagę na optymistyczne dane:

200 mln zaszczepionych, spadające bezrobocie i prognozowany wzrost gospodarczy. Zapowiedział też programy inwestycyjne wartę w sumie 4 bln dol.

Największy z nich (2,7 bln) ma stworzyć setki tysięcy miejsc pracy przy budowie lub odbudowie sypiącej się amerykańskiej infrastruktury: dróg, mostów, kolei. Kolejny – za 1,8 bln – ma zbudować „siatkę bezpieczeństwa” wokół amerykańskiej rodziny, finansując płatne urlopy wychowawcze, bezpłatne przedszkola i żłobki oraz dofinansowanie opieki zdrowotnej dla najmłodszych i dwa lata college’u (dla jasności – w USA wszystko to było dotąd płatne).

Skąd na to wszystko pieniądze? Biden chce przede wszystkim podwyższyć podatek dla firm z 21 do 28 proc. oraz podwoić podatek od zysków kapitałowych, które w USA mają najbogatsi.

Było więc głównie o ekonomii, niewygodne dla prezydenta tematy rasizmu czy imigracji przemknęły w pojedynczych zdaniach. Republikanów nie przekonał, po wystąpieniu narzekali, że znów „więcej podatków i więcej wydatków”. Ale też nie do nich była ta mowa. Biden nie jest wielkim oratorem, ale konkretami i prostym zabieganiem zamiany słowa „ja” na „my” – w zasadzie zapomnianym ostatnio w Waszyngtonie, mógł zyskach posłuch Amerykanów spoza Kongresu. I chyba jeszcze żaden prezydent USA nie zakończył orędzia słowami: „Dziękuję za waszą cierpliwość”.

Szalupy Fideszu

Viktor Orbán wreszcie ma z kim przegrać. Tej wiosny – na rok przed wyborami – zjednoczona węgierska opozycja utrzymuje niewielką sondażową przewagę nad rządzącym Fideszem. Dla Orbána, premiera od 2010 r., to sytuacja nowa, wcześniej przychodziło mu konkurować z rywalami rozproszonymi i słabymi. Tym razem zwycięstwo może okazać się niemożliwe albo będzie wymagało poważnej gimnastyki. Krytycy autokratycznych porządków Orbána twierdzą, że na serio zaczyna liczyć się porażka i stąd motywacja do przejęcia przez partię kontroli nad kilkunastoma uczelniami wyższymi i częścią majątku firm państwowych. W planach jest też kontrola 2,8 mld euro, czyli jednej piątej węgierskiej puli z unijnego planu odbudowy po koronakryzysie, które rząd w Budapeszcie chce przeznaczyć na naukę, rozwój i „modernizację uniwersytetów”. Przerobem tych funduszy zająć by się miały przejęte szkoły wyższe.

Zarządzać nimi będą specjalne fundacje, z wybranym spośród lojalnych i powoływanym dożywotnio kierownictwem. Po zeszłorocznej zmianie konstytucji do odwołania członków takich rad potrzeba w parlamencie zaporowej większości dwóch trzecich. Taka konstrukcja gwarantuje swobodę w korzystaniu z uwłaszczonego majątku państwowego i daje nadzieje na przetrwanie w spokoju trudnego czasu w opozycji.

Zamach na niezależność węgierskich uczelni trwa piąty rok. Po drodze uzależniono od rządu akademię nauk, jak w wielu państwach postkomunistycznych pozostającą czołową instytucją badawczą. Do wyprawdзки do Wiednia został zmuszony Uniwersytet Środkowoeuropejski, finansowany przez George’a Sorosa, którego wpływy orbanizm ostro zwalcza. Niejako na jego miejsce sprowadzono filię uniwersytetu z chińskiego Fudan (setne miejsce w globalnym rankingu uniwersytetów). Przeznaczony dla kilku tysięcy studentów kampus powstanie w Budapeszcie ze sprowadzonych z Chin materiałów i rękami chińskiej firmy budowlanej oskarżanej o szpiegostwo i korupcję. Kosztorys opiewa na 1,3 mld euro, cenę w 80 proc. pokryje węgierski budżet, co oznacza, że tamtejsi podatnicy na sfinansowanie pierwszego przyczółku chińskiej uczelni w Europie wydadzą pewnie więcej, niżłożą na roczną działalność własnego systemu szkolnictwa wyższego.

Turkmenistan stawia na psy

Urok prezydenta Turkmenistanu Gurbanguły Berdymuchamedowa polega na tym, że robi inaczej niż inni. Na przykład wprowadził właśnie do kalendarza (czwarta niedziela kwietnia) nowe święto narodowe, Dzień Ałabaj. **Ałabaj** to pies, potężnie zbudowany owczarek środkowoazjatycki, zwany też wilkodławem, bo przez stulecia pomagał pasterzom pilnować stad. Według kynologów „obdarzony jest silnym charakterem, dużą inteligencją i instynktem terytorialnym”. A dziś to duma prezydenta i rodzaj dziedzictwa narodowego, obok lokalnego konia achał-tekińskiego, prastarej rasy, i ręcznie tkanych kobierców. Rok temu ałabaj doczekał się sześciometrowego złotego pomnika, który stanął na jednym z głównych rond stolicy, Aszchabadu. A na sąsiednim rondzie złotego rumaka, rzecz jasna achał-tekińca, dosiada sam złoty Berdymuchamedow. Prezydent poświęcił ałabajom odę, a następnie całą książkę, osiem największych banków złożyło się na specjalny fundusz hodowlany, a z okazji święta wybierany jest najdzielniejszy ałabaj Turkmenistanu (dostaje złoty medal, a hodowca – samochód). Ustanowiono też za szczytne tytuły Hodowcy Narodowego i Hodowcy Ludowego. To właśnie młodego ałabaję



Tylko nie ludobójstwo

Joe Biden – jako pierwszy prezydent w historii USA – użył słowa na „I” w odniesieniu do **masowego mordu** na być może nawet 1,5 mln Ormian, którego dopuścili się upadające Imperium Osmańskie. Turecki internet zawrzał, ale władze z prezydentem włącznie cały tydzień zwlekały z oficjalną reakcją. W końcu Recep Tayyip Erdoğan oświadczył, że twierdzenia Bidena są „bezpodstawne, niesprawiedliwe i po prostu nieprawdziwe”. Polecił też prezydentowi spojrzeć w lustro i przypomnieć sobie los rdzennych mieszkańców Ameryki.

Turcja ma alergie na to słowo. Lata 1915–23, gdy doszło do ludobójstwa Ormian, są też okresem formacyjnym dla współczesnej Turcji. I każda reinterpretacja tego okresu – szczególnie pochodząca z ust obcokrajowca – przywołuje u wielu Turków tzw. syndrom z Sèvres, czyli przekonanie, że zachodnie mocarstwa wciąż spiskują przeciwko Turcji. W tym przypadku: że uznanie ludobójstwa na Ormianach może pociągnąć za sobą nieokreślone roszczenia ze strony potomków ofiar, z terytorialnymi włącznie. Biorąc to wszystko pod uwagę, reakcja Ankary na słowa Bidena była jednak umiarkowana. Turcja potrzebuje dziś amerykańskiego wsparcia, bo coraz bardziej czuje się zagrożona przez Rosję i Chiny – nie chce więc pogarszać i tak już złych relacji. Jednocześnie wycofująca się z Bliskiego Wschodu Ameryka potrzebuje Turcji jako stabilizatora w regionie. Biden próbuje odciąć się od swojego poprzednika i stawia na wartości w polityce zagranicznej. Ale jednocześnie słowa o ludobójstwie formułował tak, aby nie wskazać współczesnej Turcji jako winowajczyni. Ankara chyba wychwyciła ten niuans.



Sto dwadzieścia tysięcy minus

W pandemicznych śmierciach Polska pobiła rekordy.
W ciągu roku wymarło nam małe miasto wojewódzkie.

PAWEŁ RESZKA



ILUSTRACJA MAX SKORWIDER

Szczególnie dramatyczne były ostatnie tygodnie. Mimo że trzecia fala pandemii wyraźnie opadała, liczba zgonów utrzymywała się na bardzo wysokim poziomie. Umierało 500–600 zakażonych dziennie. Eurostat wylicza, że w czasie pandemii umieralność w naszym kraju zwiększyła się o 23,5 proc. i był to najgorszy wynik w całej UE (średnia unijna to 15 proc.).

– *Z pozoru wszystko jakoś funkcjonuje. Lekarz przecież nie rzuci stetoskopem, pielęgniarka nie zjedzie z dyżuru, karetka się nie zatrzyma w pół drogi* – mówi Tomasz Karauda, lekarz z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Łodzi. – *Natomiast liczba zgonów to obiektywne świadectwo załamania systemu.* Fachowcy najczęściej wskazują, że ostatnie covidowe śmierci to ciągły efekt szczytu trzeciej fali zachorowań: – *Umierają ci, co zakazili się dwa, trzy tygodnie temu* – mówi POLITYCE Paweł Grzesiowski, doktor nauk medycznych, ekspert Naczelnej Rady Lekarskiej ds. walki z Covid-19. To prawda, ale tylko statystyczna, bo wciąż nie tłumaczy tak porażającej proporcji śmierci do zachorowań.

Tomasz Karauda dodaje jako częściowe wyjaśnienie za małą liczbę testów. Chorzy nie wiedzą, że są zakażeni. Trafiają na SOR, gdy ich stan jest już bardzo ciężki: – *Nawet intensywne leczenie może wtedy nie przynieść skutku. Przekłada się to na szybszy zgon.* Kolejną przyczyną bierze się stąd, że na pacjentach odbił się rok pandemicznej zapaści ochrony zdrowia. Covidowi towarzyszą inne choroby, które miesiącami nie były leczone: nadciśnienie, cukrzyca. To znacznie pogarsza rokowania.

Szczególnie wysoka jest śmiertelność na intensywnych terapiach w małych szpitalach miejskich i powiatowych (nawet powyżej 90 proc.) – o czym niedawno pisaliśmy. Wyraźnie lepiej jest w dużych szpitalach zakaźnych, resortowych i uniwersyteckich, gdzie umieralność w covidowej ostrej niewydolności płuc u dorosłych wentylowanych mechanicznie schodzi nawet do 60 proc. Kolosalna 30 proc. różnica wynika stąd, że właśnie w małych szpitalach najbardziej brakuje sprzętu i wyszkolonego personelu.

Według danych raportowanych do Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) – w Polsce od początku pandemii zmarło z powodu covidu 65 tys. 415 osób. W liczbach bezwzględnych to 13. miejsce na świecie – za tak ludnymi krajami, jak USA, Brazylia, Indie, Rosja. W śmiertelności na 100 tys. mieszkańców jesteśmy na 16. miejscu (do WHO należą 194 kraje). Dane z ostatnich tygodni są jeszcze gorsze. Dla przykładu 26 kwietnia w statystyce covidowych śmierci z ostatnich 7 dni zajmujemy 4. miejsce, za Indiami, Brazylią i USA. Ta sama statystyka liczona na 100 tys. mieszkańców daje nam ósme miejsce na świecie.

Na raty

Karolina na własnej skórze doświadczyła zapaści systemu. Jej mama umierała na raty. Zaczęło się od lekkiego udaru w kwietniu zeszłego roku. Potem nastąpiły jeszcze dwa. W sumie pięć miesięcy 2020 r. spędziła w szpitalach – oddziały neurologiczne i rehabilitacyjne. – *Najgorsze, że miała początki alzheimera. W obcym miejscu, z dala od rodziny, choroba postępowała błyskawicznie* – mówi Karolina.

Pod koniec roku, po trzecim udarze, pacjentka nie mogła chodzić, przetykać, żywno ją dojelitowo. Na domiar złego w szpitalu zakażyła się covidem. Na ostatnim zdjęciu widać, że mama Karoliny jest wychudzona. Prawą rękę ma przywiązaną do łóżka. Chodziło o to, żeby nie wyrwała sobie sondy dojelitowej, ale Karolinie trudno przyjąć do wiadomości, że jej matka była krępowana, do tego chałupniczym sposobem, szmatką z fizeliny.

– *Dzwoniliśmy co drugi dzień. Nie chcieliśmy być natarczywi, roszczeniowi, żeby to źle nie wpłynęło na sytuację mamy.*

Dostawaliśmy zawsze ten sam komunikat: „stan stabilny”. 31 grudnia telefon ze szpitala zadzwonił o drugiej w nocy. Zapis w dokumentacji medycznej brzmiał: „Lekarz dyżurny stwierdził zgon o godzinie 1.00. Rodzinę poinformowano”. – Zapytaliśmy, czy cierpiała. Lekarz opowiedział „raczej nie”. Zrozumieliśmy, że on tego nie wie, nie było go przy mamie – opowiada Karolina. – Od tej pory zastanawiamy się, czy był przy niej ktokolwiek? Czy podjęto próbę reanimacji? Może lekarze byli zaganiani i nawet nie zauważyli, że umierała?

Nadmiarowi

W rodzinie Karoliny zostało mnóstwo pytań i ogromny żal. Podobny ślad pandemia zostawiła u setek tysięcy Polaków, których bliscy zmarli od wiosny zeszłego roku.

Barbara, mieszkanka Wrocławia, opowiada, jak usiłowała dowiedzieć się o stan zdrowia ojca: – *Dzwoniłam do szpitala jak kretynka, po kolei na każdy oddział. Nie odbierał nikt. Ojciec, u którego nie stwierdzono covidu, zmarł po kilku dniach. – A ja nawet nie mogłam go choć przez chwilę potrzymać za rękę, pożegnać się.*

Jacek, lekarz rezydent ze szpitala w Łodzi, opowiada, jak wygląda to od jego strony: – *Pacjent idzie pod respirator: „Panie doktorze, chcę zadzwonić pożegnać się z rodziną”. Rodziny dzwonią do dyżurki: „Proszę go wybudzić, choć na chwilę. Wiemy, że umiera. Chcemy z nim porozmawiać, przeprosić, pożegnać się”.* Ludziom coraz częściej puszczają nerwy: płaczą, proszą, wyzywają, oskarżają o pazerność, grożą prokuraturą. – *A my przecież musimy jeszcze leczyć, i to w ekstremalnych warunkach. Pamiętam, że pacjenta z guzem trzustki musieliśmy kłaść na ginekologii. Zaintubowany pacjent leżał na zwykłym oddziale, pod opieką okulisty. A na OIOM musiały dyżurować pielęgniarki z gastrologii.*

Gdy się tak pracuje, nie da się uniknąć śmierci, do których w innych warunkach wcale nie musiałyby dojść. Na takie przypadki mówi się „zgon nadmiarowe”. Słowo brzmi paskudnie, ale to chyba najlepiej obrazuje skalę tragedii. Dlatego warto się przyrzeć tej statystyce, bo to ona pokazuje najlepiej stan całego systemu. W 2020 r. zmarło 486 tys. Polaków (dane urzędów stanu cywilnego gromadzone przez Ministerstwo Cyfryzacji). To aż o 82 tys. powyżej średniej (z lat 2016–19).

Jednak w pierwszych 15 tygodniach 2021 r. rozegrał się znacznie większy dramat. W tym czasie zmarło 170 tys. Polaków, a to 41 tys. powyżej średniej z poprzednich lat. Można więc podsumować, że od początku pandemii mamy 123 tys. nadmiarowych zgonów. To tak jakby nagle z mapy zniknęło Opole, Płock, Elbląg albo Gorzów. W szczycie trzeciej fali, pod koniec marca, szefowa SOR z południa Polski opowiadała POLITYCE, że jej szpital zajmuje się w zasadzie tylko pacjentami zakażonymi. – *Interna została ograniczona do kilkunastu łóżek. Kilka innych oddziałów zamknęliśmy i wstawiliśmy łóżka covidowe. Sepsy, różę, zapalenia opon zalegają po kilka, kilkanaście dni na SOR. Aż się coś zwolni na internie albo neurologii.*

Podobnie było w całej Polsce. Jacek, lekarz rezydent: – *W Łodzi została tylko jedna interna z pięciu. Resztę przerobiono na oddziały covidowe.* Neurologrzy, kardiologzy, interniści musieli odsyłać swoich pacjentów do domów. I to dało oplakany skutek. Według – naszym zdaniem bardzo ostrożnych szacunków Ministerstwa Zdrowia – 30 proc. nadmiarowych zgonów dotyczy ludzi, którzy nie byli zakażeni wirusem. Umierali, bo będący na granicy wydolności system ochrony zdrowia walczył z covidem, a na inne choroby nie starczało sił i środków.

Potwierdzają to dane NFZ świadczące o tym, że w niektórych miesiącach 2020 r. w szpitalach leczyło się nawet o jedną trzecią mniej pacjentów. Warto pamiętać, że do szpitali najczęściej trafia się z chorobami układu krążenia lub chorobami onkologicznymi. A więc potencjalni zawałowcy, ludzie cierpiący na raka zostali na lodzie. ▶

► W 2020 r. liczba wydanych kart DiLO (uprawnia do szybkiej ścieżki leczenia onkologicznego) spadła o blisko 20 tys. Mniej osób zapada na nowotwór czy mniej uzyskuje pomoc?

Podobnie było z chorobami układu krążenia. „W analizie opublikowanej w *Kardiologii Polskiej* wykazano, iż na początku pandemii doszło do 11–12-procentowego spadku ilości zgłoszeń telefonicznych z powodu bólu w klatce piersiowej, ponad 20-proc. spadku diagnozy »zawał serca« postawionej przez zespół ratownictwa medycznego oraz ok. 40-proc. spadku ilości zawałów serca według raportów przekazywanych do NFZ” – pisze lekarz Paweł Basiukiewicz, kierownik Oddziału Obserwacyjno-Zakaźnego Szpitala Zachodniego w Grodzisku Mazowieckim w raporcie dla Warsaw Enterprise Institute.

W odpowiedzi na interpelację senatora Krzysztofa Brejzy NFZ przyznał, że liczba koronografii spadła z 224 tys. do 169 tys., a mammografii z 328 tys. do 266 tys.

Panika

By odpowiedzieć na pytanie, czy tej katastrofy można było uniknąć, trzeba wrócić do początku pandemii. Przyjrzyć się, z czym w nią wchodziliśmy. Jeśli chodzi o finansowanie ochrony zdrowia, wkleiliśmy się w ogonie Europy. W 2019 r. wydaliśmy 1511 euro na mieszkańca. Średnia UE wynosi 2570 euro (Raport Health at a Glance, Europe 2020, OECD i Komisji Europejskiej). Tak samo z kadrami. Średnia unijna wynosi 3,8 lekarza na 100 tys. osób, w Polsce jest to tylko 2,4 lekarza.

Jedno, czego mieliśmy dużo, to łóżek szpitalnych. Jest ich w Polsce blisko 180 tys., czyli 473 na 100 tys. mieszkańców (średnia unijna – 392). Do tego dochodzą jeszcze łóżka w sanatoriach, na oddziałach rehabilitacji itd. Wówczas wskaźnik zwiększa się do 652 na 100 tys. Kłopot mamy gdzie indziej. Łóżek jest dużo. Brakuje natomiast łóżek dostosowanych do intensywnej terapii. W Polsce ich odsetek wynosił 2,7 proc. (w stosunku do ogółu). Dla porównania we Francji 4 proc., w Austrii i Niemczech 5,9 proc.

Była jeszcze jedna ważna sprawa u progu pandemii – kryzys zaufania. Społeczeństwo nie wierzyło w skuteczność systemu ochrony zdrowia. Według badań CBOS z 2018 r. 66 proc. dorosłych Polaków negatywnie oceniało funkcjonowanie służby zdrowia w Polsce, w tym aż 27 proc. – zdecydowanie negatywnie. W czasie pandemii brak zaufania przełożył się bezpośrednio na śmiertelność – pacjenci zgłaszali się za późno po pomoc, bo „w szpitalu na pewno mnie zakażą”. Lekarze zaś, szczególnie młodzi, na początku kariery, nie wierzyli w dobre intencje rządu. Środowisko rezydentów w 2017 r. prowadziło protest głodowy, walcząc o większe nakłady na ochronę zdrowia. Byli wówczas zohydżani przez rządowe media, a dziś mają żal, że władza nie dotrzywała obietnic. Podsumowując, w systemie brakowało pieniędzy, kadr, specjalistycznego sprzętu do reanimacji oraz zaufania. W miarę dobra sytuacja była jedynie z łóżkami.

Widząc, gdzie są braki, można było podejmować działania obronne przed kolejnymi falami pandemii. Jednak rząd zachłysł się tym, że wiosną 2020 r. covid obeszł się z Polską łagodnie (zadziałały szybko wprowadzony lockdown i dyscyplina społeczna).

Mimo dobrej sytuacji pierwsza fala włączyła jednak sporo sygnałów alarmowych. Widać było brak kadr (nie było komu leczyć chorych w DPS, brakowało obsady na OIOM). Szwankował system informacyjny i transportowy (już wtedy dodatni chorzy godzinami czekali na przewiezienie na oddział zakaźny). Nie tworzone miejsc izolacyjnych dla lekkich pacjentów. Można je było stworzyć choćby w sanatoriach albo w kontenerach przed szpitalami covidowymi. Covid dość łatwo przenikał do „czystych” szpitali (zamykano całe oddziały, a nawet lecznice). Wszystkie te ostrzeżenia zostały zlekceważone.

Nie udawał się też dialog ze środowiskami medycznymi. Rząd swoim zwyczajem chciał przełamywać wszelki opór.

Lekarzom wysyłano nakazy pracy w szpitalach covidowych. Brakowało środków zabezpieczenia, dezynfekcji. Przebudowy oddziałów na części zakaźne i czyste odbywały się metodami chałupniczymi. Zaniedbano sanepid (o czym pisaliśmy przed tygodniem). Służby sanitarne zamiast do śledzenia zakażeń rzucono do kontrolowania przedsiębiorców. Mimo to premier święcił tryumfy. 2 czerwca podczas konferencji przed szpitalem MSWiA w Warszawie wskazywał, że Polska – zwłaszcza w porównaniu z innymi państwami Unii, nawet najbogatszymi – skutecznie radzi sobie z kryzysem epidemiologicznym. „Mamy 90 proc. wolnych respiratorów, liczba łóżek na oddziałach była wykorzystana w 20–30 proc. maksimum” – mówił. „Nie przychodziło nam do głowy, by dokonywać selekcji ludzi”.

Szef rządu ocenił, że Polska wychodzi zwycięsko z walki z epidemią. Niedługo potem namawiał do uczestnictwa w drugiej turze wyborów prezydenckich: „Cieszę się, że coraz mniej obawiamy się koronawirusa i epidemii. To dobre podejście, bo Covid-19 jest w odwrocie, już nie musimy się go bać”.

W atmosferze optymizmu rządzący zbagatelizowali poważny wzrost zakażeń. 1 lipca było ich 370. 15 sierpnia już 778. Zdecydowano się otworzyć 1 września szkoły. W październiku liczba zakażonych przekraczała już 20 tys. dziennie. Kolejne decyzje podejmowano jesienią na szybko, a na szybko można było zrobić niewiele. Postanowiono więc „tworzyć” łóżka. Wojewodowie znów nakazywali szpitalom błyskawiczne otwieranie miejsc covidowych. Rezultat był prosty do przewidzenia: niemal we wszystkich szpitalach pojawił się wirus, a w dodatku nie było gdzie leczyć pacjentów niecovidowych. To był straszny, zabójczy błąd zarządzania. Anestezjolog z Warszawy: – *Nam z dnia na dzień kazali zmienić 7-łóżkowy OIOM na OIOM covidowy. Tylko nikt nam nie powiedział, co zrobić z sześcioma pacjentami, którzy już tam leżeli. Tak więc 7 łóżek pojawiło się, ale tylko w statystyce.*

Drugą decyzją – podjętą dopiero 19 października – było zarządzenie budowy 40 szpitali tymczasowych. Budowa ruszyła za późno i lecznice przydały się w zasadzie dopiero podczas trzeciej fali. W dodatku ich wykorzystanie musiało być ograniczone – na stadionie, w hali targowej, w centrum wystawowym nie da się zbudować pełnowartościowego szpitala. A budowa pod presją czasu mogła skutkować poważnymi błędami – jak choćby w szpitalu MTP w Poznaniu, gdzie zabrakło tlenu dla pacjentów. Po kontroli okazało się, że w zbiornikach brakuje instalacji alarmującej o tym, że tlen się wyczerpuje.

Rodzi się pytanie – skoro łóżka były najmniejszym problemem, to dlaczego skupiono się na „tworzeniu” łóżek. Czy siły i środki nie powinny być wykorzystane inaczej, lepiej? Być może czas na taką refleksję nadchodzi. Główny doradca premiera ds. covidu profesor Andrzej Horban, komentując w TVN24 informację o tym, że Polska przoduje w statystykach śmierci, stwierdził, że „będzie to przedmiotem analiz. Mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu zabierzemy się za to na poważnie”.

Trauma

Po roku widać, że pandemia wyczerpała środowisko medyczne.

Michał, anestezjolog, lekarz pogotowia: – *To miesiace stresu. Próby przekazywania pacjentów, kłótnie z kolegami. Codzienne oglądanie śmierci. Starasz się, walczysz, ale podświadomie myślisz: „Co bym nie zrobił, on i tak umrze”. Zastanawiam się, ilu z nas zacznie pić, ćpać, odejdzie od rodziny.*

Pandemia przeorała też resztę społeczeństwa. 123 tys. nadmiarowych śmierci przekłada się na setki tysięcy bliskich połączonych w żałobie. Z tych setek tysięcy jest Karolina, której mama umarła 31 grudnia o 1 w nocy. – *Potem wydali nam rzeź. Chcieliśmy zobaczyć mamę w kostnicy, ale nie pozwolili. Nie mogę przestać o tym myśleć, że umierała w samotności.*

PAWEŁ RESZKA, WSPÓŁPRACA KATARZYNA KACZOROWSKA